

Fiasko Willkommenskultur

21 listopada 2018

Rośnie niechęć wobec cudzoziemców i muzułmanów w Niemczech – takie alarmistyczne dane zaprezentowane zostały przez Oliviera Deckera z Centrum Badań nad Prawicowym Ekstremizmem i Demokracją. Niemcy mają dosyć i skrecają na prawo.

Rośnie grupa niezadowolonych

Zespół badaczy działający pod kierunkiem Deckera postawił respondentom osiemnaście pytań, które zgodnie z przyjętymi założeniami metodologicznymi (i światopoglądowymi), charakteryzują postawy „skrajnie prawicowe”. Składają się na nie: poparcie dla prawicowej dyktatury w formie rządów autorytarnych, szowinizm, wrogość wobec cudzoziemców, antysemityzm, darwinizm społeczny, bagatelizowanie narodowego socjalizmu.

„Zalani obcym żywiołem”

Każda z tych kategorii wymaga osobnego omówienia, jednak szczególną uwagę przyciągnęły wskaźniki wrogości wobec cudzoziemców. Deutsche Welle wyniki badań przedstawiło w sposób następujący: „Co trzeci Niemiec uważa, że cudzoziemcy przyjeżdżają do jego kraju tylko po to, żeby wykorzystać tamtejszy system opieki społecznej. Na wschodzie Niemiec takiego zdania jest wręcz co drugi mieszkaniec. Podobnie wiele osób jest przekonanych, że Republika Federalna Niemiec została „w niebezpiecznym stopniu zalana obcym żywiołem” (ogółem 35,6 proc.; na wschodzie Niemiec 44,6 proc.)”.

Badacz Olivier Decker ma rację mówiąc, że społeczeństwo się polaryzuje. Winy szuka w nastrojach „rasistowskich i ksenofobicznych” stymulowanych przez Pegidę oraz AfD. Wnioski te zgadzają się z lewicową wizją społeczeństwa, które

zaakceptować powinno masową migrację (także z krajów muzułmańskich) oraz odrzucić ideę wspólnotową. Same badania przeprowadzono we współpracy z Fundacją im. Heinricha-Boella, powiązaną z Partią Zielonych.

Mamy więc rzetelne dane, które zinterpretowane zostały zgodnie z pryncypiami ideologii multikulturowej i antyprawicowej. Sądzę jednak, że wzrost nastrojów wrogich wobec cudzoziemców wynika nie tyle z aktywności politycznej po prawej stronie, ile z powolnego bankructwa polityki prowadzonej w duchu multikulturowej polityki gościnności, a AfD jest nieodrodnym dzieckiem błędów, jakie popełniły partie głównego nurtu.

Skutki tłumienia dyskusji

Przez wiele lat politycy, publicyści i intelektualiści zagłuszali w Niemczech rzetelną debatę na temat skutków imigracji. Stłumione narracje się radykalizują, gdy nie znajdują ujścia w przestrzeni publicznej. I tak na przykład przypadki wyłudzeń azylu są w niektórych miejscach Niemiec tak liczne, że ich ujawnienie odbywa się w atmosferze skandalu. Rzeczywiście istnieją tacy, którzy przyjeżdżają skuszeni wizją zasiłków socjalnych. I jest to w wielu przypadkach jeden z głównych powodów migracji. Nie dotyczy to rzecz jasna wszystkich cudzoziemców, a głoszenie podobnych generalizacji jest po prostu nieuprawnione. Wielu imigrantów ciężko pracuje, budując niemiecki cud gospodarczy. Wielu ma uzasadnione poczucie krzywdy. Wielu widzi wyraźną dysproporcję między imigrantami, którzy angażują się w pracę zawodową, a tymi, którzy wykorzystują system opieki społecznej i pracować nie mają zamiaru.

Ekonomiczny rasizm

Ten rozwój skrajnych postaw wynika, jak sądzę, po części z tego, że zaakceptowano swoisty „rasizm”, który przejawia się nie tylko w tym, że wielu Niemców zgodziłoby się z tezą, że

należy wysiedlić imigrantów, jeśli praca stanie się rzadkim dobrem, ale w samym pomysle sprowadzania imigrantów z Azji i Afryki, którzy mieliby pracować za mniejsze stawki oraz podejmować się tych zajęć, których nie chcą wykonywać „rodowici” Niemcy.

Narracja polityków niemieckich mówiących o korzyściach ekonomicznych płynących z migracji podszyta była myśleniem w istocie rasistowskim – „niech przyjadą do nas imigranci, będziemy im płacić mniej niż obywatelom naszego państwa, a przy okazji wykonywać będą te zawody, które są albo zbyt trudne albo słabo opłacane i nie wiążą się z prestiżem, więc „nasi” wykonywać ich nie chcą”. Dziś wiemy, że nad Ren przybyło wielu migrantów, którzy raczej będą obciążeniem dla systemu społecznego Niemiec. Tłumu syryjskich inżynierów i lekarzy jakoś nie widać. Słowem, nieprawdziwe wizje polityków rozbudziły najpierw oczekiwania, a teraz społeczeństwo mierzyć się musi z głosami rozczarowanych.

Poczucie obcości we własnym kraju

Ponad 35 procent Niemców uważa, że ich kraj został w „niebezpieczny sposób zalany przez obcy żywioł”. Rzeczywiście tak wysoki odsetek odpowiedzi „zgadzam się z tym twierdzeniem” musi niepokoić. Kultura gościnności zmienia się na naszych oczach w „zamkniętą twierdzę”. Dzieje się tak dlatego, że władze otwierając granicę popełniły wiele błędów. Ideologia „Willkommenskultur” zabraniała pytać, kto przyjeżdża do Niemiec, jakie ma zamiary i czy wartości, które reprezentuje dają się pogodzić z ideami demokracji liberalnej.

Ponadto fala migracyjna zmieniła w sposób widoczny bardzo dużo miast i miasteczek w bardzo krótkim czasie. Możemy nawet znaleźć miejsca, w których przybyszów było więcej niż przyjmujących gospodarzy; w innych zaś imigracja pogłębiła istniejące już problemy (chociażby z islamskim fundamentalizmem). Mało tego, ta brzemenna w skutkach decyzja

została podjęta bezprawnie, bez żadnej debaty publicznej, za to przy wsparciu mediów, które wzięły na siebie rolę wychowawcy społeczeństwa (mówi o tym raport Michaela Hallera z uniwersytetu w Lipsku).

Fasadowa demokracja

Kiedy już zbiorowy entuzjazm opadł, pojawiły się pytania dotyczące podstawy prawnej i merytorycznej decyzji Angeli Merkel o otwarciu granic. O dokumenty urząd kanclerski pytali najpierw dziennikarze niemieccy i austriaccy, potem, kiedy jej pozycja zaczęła słabnąć, niewygodne kwestie zaczęli podnosić politycy (ci spoza CDU i ci, którzy stanowili wewnętrzną opozycję). Dziennikarze „Welt am Sonntag” dotarli do dokumentów, z których wynika, że decyzja o otwarciu granic była podjęta z pobudek czysto politycznych. Wbrew opinii rozpowszechnianej przez zwolenników polityki otwartych drzwi, Niemcy mieli prawo zamknąć granicę, a tych, którzy przez nią przeszli nielegalnie, wydalić.

Najbardziej bulwersuje jednak fakt, że urzędnicy działali tak, żeby nie zostawić śladów i uniknąć ewentualnej odpowiedzialności. Dokumenty ministerialne oficjalnie nie istniały, nikt się pod nimi nie podpisywał, gdyż nadano im status „non-paper”. Słowem, na polecenie kanclerz Merkel otworzono granicę państwa bez podania podstawy prawnej, uzasadnienia czy dyskusji, stąd też przewodniczący Freie Demokratische Partei (FDP) Christian Lindner wezwał do powołania parlamentarnej komisji śledczej.

Wahadło się wychyliło

Wzrost nastrojów wrogich wobec cudzoziemców zasmuca, ale nie dziwi. Jest on odpowiedzią na „ekstrema” polityki otwartych drzwi oraz wiele brzemiennych w skutkach błędów politycznych.

Po pierwsze, idea zbudowania społeczeństwa wielokulturowego w

praktyce doprowadziła do powstania monokulturowych gett oraz umożliwiła rozwój ruchów wrogich demokracji liberalnej (np. politycznego islamu). Po drugie, przez lata budowano „nowy, wspaniały świat” wbrew woli obywateli, którzy w obawie przed społecznym ostracyzmem nie zgłaszali swoich obaw. Po trzecie, stworzono atrakcyjną psychologicznie, lecz zafałszowaną wizję muzułmanów (nie doszacowano skali fundamentalizmu). Po czwarte, ukrywano przed opinią publiczną negatywne skutki otwarcia granic (sławetny sylwester w Kolonii). Po piąte i najważniejsze, podjęto próbę zbudowania utopii społecznej, budząc jednocześnie uśpione demony. To się nie mogło udać.

Autorstwo: Piotr Ślusarczyk

Źródło: Euroislam.pl